



TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI.

KOLEDA.



Marya na kolana małego wzięła Pana ;
 Twarz Matki zadumana ;
 Bo choć małe to dziecię, dobrze ona wie przecie
 Że mu królem być w świecie.
 — Héj! kolęda! kolęda!

Skrzydłaci, jaśni, bieli, z cichym szumem zlecieli
 Prosto z nieba anieli ;
 Dzieciatku posły Boże, czołem biją w pokorze,
 I gra każdy jak może :
 — Héj! kolęda! kolęda!

Oj! przecudna muzyka! w smutne serce grzesznika
 Jako balsam przenika,
 Miodem ze skrzypek płynie! Przygrywają dziecinie
 Co boskością zasłynie :
 — Héj! kolęda! kolęda!

„Chwała Panu nad Pany! Ludziom na wszystkie stany
 Pokój niech będzie dany!
 „Kto w sercu dobrej woli rozkrzewić się pozwoli,
 „Temu na życia roli
 Héj! kolęda! kolęda!

„Spokoju kwiat wyrośnie ; tego w młodości wiośnie,
 „Pan strzedz będzie miłośnie
 „I w późnej mu starości, spokój w sercu zagości ;
 „Dziećmi Bożemi prości!”
 Héj! kolęda! kolęda!

Osobliwe narzędzia muzyczne.

Na wyspach Nowe Hebrydy, w Oceanii, mieszkają jedne z najdzikszych plemion naszej planety. Pokryjomu potrafią one jeszcze oddawać się ludożerstwu, ztąd widzimy, że stoją na najniższym szczeblu moralności i oświaty.

Nowo-Hebrydycy lubują się też w dzikich krwawych zabawach i tańcach, używając przytem instrumentów muzycznych, które przedstawia nam dołączona rycina. Te instrumenty są to poprostu grubsze i cieńsze pnie drzew wydrążone, i często opatrzone okrągłemi lub podłużnemi przecięciami. Górną część pni ozdabiają z gruba wyciosane głowy, nogi, strzały, wreszcie okręty, a wyspiarze kijem po pniach bijąc, wywołują rytmiczne odgłosy, które są dla nich balową muzyką. Przed taką zabawą malują sobie zwykle twarz na czarno i czerwono.

Na Nowych Hebrydach znaleziono jeszcze inne narzędzia muzyczne, któremi jednak bawią się tylko małe dzieci: jest to rodzaj trąbki zrobionej z przedziurawionej muszli, albo długiej fletni bambusowej z trzema otworami, którą porównać można co do kształtu z naszą, tak miłą dla ucha, fujarką wiejską.

Z WYSPY ATLANTY

Wyczytała przez drobnowidz i przepisala

Zofia Urbanowska.

(d. c.)

Dziś wstałem o wschodzie słońca, a że ranek był śliczny, poszedłem cicho do stajen i osiodlawszy mego pocziwego muła, wyjechałem w kierunku moczarów. Ciekawy byłam czy też napój Coli zrobił jakiś skutek.

Puszcza to była prawdziwa: dziko rosnące drzewa, gęsto poplątane z sobą gałęziami, skąpe tylko promienie światła przepuszczają. Jechałem tak może ze dwie godziny, nie znając drogi i spuszczać się na instykt zwierzęcia, aż trafiłem na wydeptaną drożynę, wiodącą tu widocznie z Różanego gaju. Wkrótce też las zaczął się przerzedzać i ujrzałem rodzaj małej polanki, z jednej strony półkolem lasu otoczonej, z drugiej objętej ogromną przestrzenią moczarów, w których przeglądały się olsze, trzciny, tataraki, paprocie, trawy bujne wysokie, a między niemi kołysały się na powierzchni wody wspaniałe liście i przepyszne kwiaty białych i żółtych grzybieni. Zdawało to wyglądać jak wielka łąka, zbliska jak zwierciadło wodne na którym olbrzym jakiś namalował fantastyczny ogród. Doleciał mnie zapach traw aromatycznych i macierzanki — i idąc za tym zapachem dostrzegłem na końcu polanki, przytulony pod cienie drzew mały domek a raczej chatę zbudowaną z okrągłaków. Przed chatą był ogródek, a w ogródku rosły kwiaty bardzo zwyczajne, bardzo pospolite, ale nie było między niemi ani jednego, jakiegoby się nie spotykało tradycyjnie niemal przy wszystkich dworkach wiejskich. Rosły tam więc geranie, stokrotki, astry, malwy, georginie, róże, powoje, groszek pachnący, a pomiędzy tem wszystkiem królowały dwa wielkie słoneczniki. Lekki dym wychodzący z komina, dowodził że tam już rozpalono ogień. Jedno okno było otwarte.

Uwiązałem muła do drzewa i cicho tłumiąc szelest kroków, podszedłem pod chatę. Zajrzałem przez okno: izba była duża, schludna, ze spartańską urządzoną prostotą, ale zaopatrzona we wszystkie niezbędne przedmioty. W głębi stał tapczan, a raczej łóżko pokryte skórą niedźwiedzia, a przy

łóżku na stoliku kryształowa czara z mlecznym napojem, wypróżniona do połowy. Na ścianie wisi obrazek Matki Boskiej, a pod nim fotografia młodej kobiety z dzieckiem na ręku. Reszta pokoju pozostawała w cieniu padającym od drzew.

Przed tym obrazem klęczał człowiek z twarzą pożółkłą, schorzałą, i głęboko zapadniętymi oczyma, a słowa jego modlitwy która przypominała mi hymn włoski „Ave Maris Stella” dochodziły mi wyraźnie:

Modli się... może się modlić, a więc będzie ocalony! Królewiczowa może być o niego spokojną. Czyżby napój Coli tak cudownie na niego podziałał, czy też wczorajsze wstrząśnienie wywołane zapachem zębówki? Kto wie czy to nie ono właśnie i czy Jagódka instyktem swego anielskiego serca natchniona, nie spowodowała owego cudu na jaki nie umiała się zdobyć medycyna? Serce ludzkie pełne jest niezgłębionych otchłani i nigdy napewno wiedzieć nie można, z kąd źródło wzdrwiające wytrysnie! Przyszedłem tu z zamiarem powiedzenia mu kilku słów pociechy, ale gdzie człowiek sam rozmawia z Bogiem, tam żadne pośrednictwo nie potrzebne.

Cicho i bez szelestu opuściłem okno, odszukałem mego muła i powróciłem do domu. Dziwna rzecz! Wpatrując się w twarz cudzoziemca, dojrzałem rysy znajome... Tak... znałem te rysy, choć nie mogę sobie przypomnieć gdzie i kiedy je widziałem. Jestem pewny że widywałem je nawet często... Z kąd ja go znam? Może powoli pamięć dozwoli mi uchwycić nic tej zagadki.

Co do czytelników Wieczorów rodzinnych wprawiających w kłopot Redakcję ciągłemi pytaniami, to nic nie szkodzi jeżeli pozostaną w mniemaniu że to powieść, bo tajemnica królewicza będzie przez to lepiej zabezpieczona, a w przeciwnym razie, może, może nareszcie wpadliby na jakiś ślad...

AbraKadabrus.

Janek sierota do Redakcyi Wieczorów rodzinnych.

Różany gaj dnia 13-go Sierpnia 1890 r.

Szanowna Redakcyo!

Co ja mam! co ja mam! Czytelnicy Wieczorów rodzinnych może nie zechcą uwierzyć, a jednak to jest prawda! Mam swego własnego konia, tak jest, nie żartuję, *swego własnego*. A jaki śliczny! Maści białej jak mleko, połyskującej jak jedwab, gdy się zgrzeje cokolwiek, wygląda jakby był bladuróżową powleczony gazą — tak krew szlachetna, najczystsza krew arabska, przebija przez skórę. Łepki jego mały, tak jest zgrabny, że nie znajduję w tej chwili w myśli nic z czymby go można porównać. A jaka grzywa wspaniała, co za ogon! Niesie bardzo lekko, a chodzi jak panienka. Zawsze lubiłem bardzo konną jazdę, ale rzadko używać jej mogłem. W Dębowej woli jeden był tylko kucyk, i moi bracia stryjeczni przeważnie na nim jeździli, bo choć pocziwi chłopcy chętnie mi go pożyczali, ale ja przez samą delikatność nie chciałem go często zabierać. Ach gdybym im mógł pokazać mego Farysa! — bo Farysem nazwałem go od chwili, gdy dosiadłszy go po raz pierwszy, pędziłem na nim jak wicher po błoni, powtarzając słowa poety:

„Pędź latawce białonogi,
Góry z drogi, lasy z drogi!”

Farys mnie już zna, rozumie, poddaje się mojej woli i choć umie być ognistym, bywa posłusznym i łagodnym jak dziecko; jada chleb z mojej ręki, a dzisiaj nawet położył mi na chwilę łepki na ramieniu. Dobry, pocziwy konik! Gdybym się nie bał ubliżyć godności posła, przeniósłbym się chętnie z pawilonu który zajmuję, na mieszkanie do stajni! Ale nie powiedziałem jeszcze jakim sposobem przyszedłem do posiadania Farysa, a opowiedzieć muszę od początku. Spadło to na mnie zupełnie nagle, jak z nieba.

Muszę się przyznać Szanownej Redakcyi, że choć mi tu jest bardzo dobrze, jedna drobna, bardzo drobna chmurka psuje mi humor. Chmurką tą jest nauka języka atlantyjskiego. Język jest wprawdzie tak piękny, tak melodyjny, że słucham z przyjemnością gdy inni mówią, chociaż mówiących nie rozumiem—ale prawidła jego tak są trudne do spamiętania, że doprawdy rady dać sobie z niemi nie mogę. Już to ja zawsze wołałem historję, matematykę, nauki przyrodnicze, niż jakąkolwiek gramatykę—ale w kraju nauka języków jakoś szła mi z mniejszym oporem (w łacinie nawet celowałem), może dla tego że mniej miałem powodów do roztargnienia. Ale tu na Atlancie, tyle naraz przedmiotów wzrok mój pociąga, tyle na każdym kroku spotykam nieznanych mi dotąd, a zaciekawiających mnie do najwyższego stopnia szczegółów; sama tajemniczość wyspy i nieświadomość jej położenia geograficznego, tak mnie ciągle zajmuje, że gdy przyjdzie godzina lekcji, czynię prawdziwe wysilenia żeby skupić uwagę na nudzącym mnie przedmiocie. Ciągle tylko myślę jak prędko się to skończy i tłumię poziewania, żeby ich Viola nie spostrzegł, bo poczciwy ten chłopiec szczerze pragnie mię po atlantyjsku nauczyć. A jednak czuję że muszę sobie przyswoić ten język i to prędko, bo inaczej nie mógłbym się rozmówić z krąjowcami, którzy prócz swego własnego języka, żadnego innego nie znają. Nie mogę też wymagać, aby na dworze królewskim, gdzie wszyscy po atlantyjsku mówią, do mnie jednego odzywano się po francuzku lub po łacinie, zwłaszcza że moje obowiązki pazia przybocznego, stawiają mnie często w potrzebie zanoszenia rozkazów królewicza, ludziom z którymi rozmówić się nie mogę. Jużem sobie kilkakrotnie powiedział, że moja mateczka, gdyby żyła, nie byłaby ze mnie kontenta i że trzeba się przezwyciężyć, ale kiedy to tak trudno, ach tak trudno!

I choć to sobie powiedziałem, jednakże gdy Viola dziś o zwykłej godzinie oznajmił mi że lekcji nie będzie, bo go królewiczowa gdzieś posyła, szczerze się ucieszyłem i pobiegłem nad brzeg morza, a potem przez pola ku ogrodom. Chodząc upatrywałem wszędzie moich nowych znajomych, to jest przedstawicieli rodziny Krzyżowych, ale niewiele znalazłem; zato w stronie ogrodów warzywnych zebrałem sporą wiązkę: była tam kapusta, brukiew, rzodkiewka, gorczyca, rzepak, urzet, tasznik, dzika lewkonia i wiele innych. Gdy się im przypatrywałem, nie bez żalu do każdego z osobna, że nie pachnęły, dogonił mnie Viola w podskokach i ofiarował bukiecik przeslicznych wonnych fiołków.

— Fiolki o tej porze, w sierpniu? — zapytałem zdziwiony.

— Ach, mój drogi, widać że niedawno przybyłeś na Atlantę! W królestwie Zielonki kwiaty posłuszne są woli ogrodników, umiających je zmusić do kwitnienia w każdej porze. Fiolki, konwalia, narcyzy, lilie, pierwiosnki i wiele, bardzo wiele innych mamy przez całą zimę, co jest wynikiem sztucznej hodowli, znaniej i rozpowszechnioniej nietylko na Atlancie, ale w całym świecie.

— To prawda — odrzekłem — ale ja w żadnym wielkim mieście nie mieszkałem, więc jest to zawsze dla mnie widok niezwykły.

— Z powodu śmierci jakiegoś zagranicznego księcia, wszystkie dwory monarsze przybierają jednodniową żałobę a więc i dwór Zielonki przystraja się dzisiaj w fiolety — mówił dalej. — Chodziłem z polecenia królewiczowej do jubilerów, aby czempredziej przygotowali klejnoty fiołkowe. Biedni artyści są zawaleni robotą, bo wedle obowiązującej etykiety, wszystkie damy dworskie muszą także wystąpić we fioletkach.

Lubiłem zawsze niezmiernie te wdzięczne kwiatki, kryjące się skromnie w trawie i wydające tylko zapachem swoją obecność—więc podarunek Violi zrobił mi przyjemność, ale ja com zawsze we fiołkach widział tylko ich wdzięk, ich barwę i napawał się ich wonią, dziś innym niż dotąd patrzyłem na nie wzrokiem.

— Co się tak wpatrujesz w te kwiaty? — zapytał Viola. — Czy odkryłeś w którym poddanego królewicza Pióropuszką,

jakiego nieśmiałego robaczka, albo ciekawą muszkę? Jużto poddani tego monarchy zawsze szukają towarzystwa poddanych Zielonki!

— Nie — odrzekłem — ale odkąd królewicz Zielonko odkrył mi tajemnice rodu krzyżowych, widok każdego napotkanego kwiatka budzi we mnie ciekawość poznania jego tajemnic. Chciałbym go zaraz pytać o metrykę, dowiedzieć się co jest za jeden, kto go rodzi...

— Cóż jeszcze budzi twoją ciekawość?

— Gospodarstwo domowe roślinki, sposób w jaki wychowuje swoje dzieci, to jest nasionka.

— Widzę że wasz naród jest bardzo ciekawy, ale to mu bynajmniej nie ubliża, przeciwnie, to mu zaszczyt przynosi, bo kto o nic nie pyta, ten nic nie wie. Ten ciemny fiołek będący słusznie symbolem skromności, jest niepospolitą istotą, istotą tak szczególną, tak oryginalną, że nie ma nic wspólnego z żadnym innym kwiatem...

— Doprawdy? tego nie przypuszczałem.

— Ród krzyżowych który cię królewicz poznawać nauczył, jest tak liczny, że mało kto zdola zapoznać się z wszystkimi jego członkami, a rodzina fiołka ogranicza się do samego fiołka, i zowie się *Violaceae*, fiołkowate. Zdaje mi się że nietylko na wyspie Atlancie, ale na całym świecie nie znajdzie się roślina, mająca jakikolwiek pozór prostego z nim pokrewieństwa.

— Biedny samotnik — szepnąłem — a jednak to przyjemnie mieć krewnych.

— Krewni odznaczają się zwykle podobieństwem nietylko rysów familijnych ale często i charakterów, a fiołek jest całkowitym oryginałem. Ma on swoje osobliwe obyczaje, sobie tylko właściwy sposób układania kielicha, swoją koronę, swoje preciki, swój słupek, swój owoc — słowem, urządza się po swojemu, a inaczej niż wszystkie inne kwiaty. Wyjmij z bukieciu jeden i rozbierz go sztuka po sztuce, tak jak to uczyniłeś raz z lewkonią.

Wyjąłem jeden kwiatek, i zacząłem odejmować pojedyncze jego części, jak mnie nauczył królewicz. Znalazłem kielich bardzo nieregularnego kształtu, o pięciu działkach; potem koronę jeszcze nieregularniejszą, o pięciu płatkach także, z których cztery wydłużone z jednego końca, rozszerzone były u góry, a piąty zakończony rodzajem różka czy trąbki nieco zakrzywionej.

— Botanicy nazywają to ostrogą — pospieszył objaśnić mnie Viola, wruszając lekko ramionami—choć nie wiem czemu, bo przecież kwiatek na koniu nie jeździ!

Badając dalej kwiat, widziałem pięć precików umocowanych na króciutkich nitkach stykających się z sobą w okrąg. Przeciąłem kwiatek scyzorykiem, a następnie samą trąbkę i zobaczyłem że dwa z precików umieszczone w samym środku kwiatka, wydłuzły się w rodzaj małej łopatki w tej trąbce — jajecznik zaś, którego słupek podnosił się najprzód prosto, kończył się u góry zabawnym haczykiem.



...jest niepospolitą istotą.



Wyjąłem jeden kwiatek.



Przeciąłem kwiatek scyzorykiem.



Wilhelmina - Helena - Paulina królowa Holandyi.

— Co jest najosobliwsiem — mówił dalej Viola — to że gdy jajecznik czyli zalążek, stanie się owocem i dojrzeje, otwiera się niby gwiazdka o trzech ramionach i wysypuje swoje ziarneczka. Spozrzegam w twoim bukicie jeden owoc zupełnie dojrzały, o patrz! czy widzisz?

Patrzyłem i dziwiłem się coraz więcej: wszystkie części których nazw nauczyłem mnie królewicz, były tu tak osobliwie obsadzone i połączone, tak dalekie od porządku jaki poznałem w Krzyżowych!

— No, dowiedziałeś się już wszystkiego o tej dziwniej istocie — mówił dalej Viola. — Cóż teraz powiesz o fiołku? Jak ci się podoba jego charakter?

— Przywodzi na myśl owych pustelników, co to niegdyś żyli w puszczech samotnie, kryjąc się przed światem i spędzając czas na mo-

dlitwie, dla fiołka bowiem trawa jest tem samem, czem drzewa puszczy dla człowieka.

— Masz słusność, a ja ci wynajdę jeszcze więcej podobieństw. Zabłąkany w puszczy podróżny, idąc za odgłosem pieśni pobożnej, trafił do chatki pustelnika gdzie znajdował wypoczynek, posiłek i lekarstwo. Fiołek śpiewać nie umie, ale delikatnym zapachem daje znać o sobie i uprzyjemnia człowiekowi odpoczynek w cieniu. Pustelnik leczył chorych, i fiołek leczy. Korzeń jego ma własności lekko przeczyszczające, stosowane zwłaszcza dla dzieci i używany bywa także na wymioty. Jest jeszcze inny z tego korzenia użytek: musisz pamiętać Janku te czasy, kiedy uwiązany na sznureczku, dawano ci go do gryzienia, zanim ci się zęby wykłuły.

Oburzyłem się bardzo na to złośliwe przypuszczenie.

— Mam czternaście lat — odrzekłem z powagą — jestem dorosłym mężczyzną i nie mogę pamiętać takich rzeczy.

— Doprawdy — odrzekł śmiejąc się — ja tylko pół czternaście i zdaje mi się że sobie przypominam jakem go językiem obrabiał.

— Powiadasz że fiołek nie jest do żadnej innej roślinki podobny — rzekłem chcąc przerwać te żarty, uwłaczające mojej godności poselskiej, mającej jak wiadomo prawo do tytułu ekscelencyi — a ja znam przecież podobny: bratek.

Viola parsknął śmiechem.



...kończył się u góry zabawnym haczykiem.



...gdy zalążek stanie się owocem, otwiera się niby gwiazdka o trzech ramionach.



Osobliwe narzędzia muzyczne.

— Bratek jest także fiołkiem — odrzekł. — Ogrodnicy wzięli go z pól, i przez coroczne wysiewanie i wybieranie ziarenek najpiękniejszych okazów, na matki, których nasiona były znów wysiewane, oraz przez staranne pielęgnowanie, wyro-

dałem, zowią się *Viola odorata*; a trójkolorowe niepachnące o barwach: białej, niebieskiej i żółtej, których tak wiele spotyka się na łąkach i polach, zowią się *Viola tricolor*, tak jak ja, i są bratkami dzikimi, czyli należą do fiołkowatych, bo jak ci mówiłem, bratek nie jest czem innym tylko fiołkiem. Są także fiołki białe.

— Wiem. Mówił mi Astragalus że je królewiczowa otrzymała od jakiegoś monarchy, i że postąpiły po tatarsku z szafirowemi, wyparły je z ich stanowisk i rozgospodarowały się na ich miejscu.

Porównanie fiołka do pustelnika, przywiodło mi nie wiem czemu na myśl cudzoziemca, zamieszkałego wśród moczarów.

— Słuchaj Viola — rzekłem po chwili — gdzie ty chodziłeś wczoraj późno wieczorem?

— Nosilem choremu cudzoziemcowi czarę z napojem przyrządzonym przez królewiczową.

— Z napojem... jakim?

— Napojem z Coli.

— Z tej cudownej rośliny? A więc poseł indyjski przysłał już obiecany worek orzechów? Tak prędko! Więc chyba Atlanta leży gdzieś w pobliżu Indyi... Ale jakim to być może sposobem, kiedy moja podróż z Warszawy trwała tylko dni cztery!

— Poseł indyjski nie przysłał. Dostaliśmy orzechy



..wychodowali te wspaniałe kwiaty.



...zwie się *Viola tricolor*.

bili z niego te wspaniałe kwiaty o najrozmaitszych barwach. Ale jeżelibyś taki krzaczek zostawił zapomniany gdzie w kącie ogrodu, pozostawiwszy go samemu sobie, to przez szereg lat roślina pozbyłaby się powoli wszystkich cech nabytych starannem wychowaniem i wróciła do stanu dzikiego, czyli do pierwotnego typu. Gatunków najrozmaitszych fiołków jest przeszło dwieście. Te oto kwiatki pachnące które ci

Coli od Abrakadabrusa, do którego towarzyszyłem wczoraj królewiczowej.

— Jakto? Jój Królewiczowska Mość sama chodziła po to, o tak późnej porze? O jakże ona musi być dobrą! Czyżby cudzoziemcowi było gorzej?

— Tak: był chory, bardzo chory.

Słowa te rzuciły mi w duszę taki smutek, jak gdyby to był ktoś bardzo mi bliski, bardzo drogi, aż się sam temu wrażeniu dziwiłem, bo czyż mnie mógł tak dalece obchodzić człowiek obcy? Tyle ludzi jest na świecie nieszczęśliwych, tylu choruje i umiera... Współczucie ma się dla wszystkich cierpiących, ale nie zawsze ono objawia się bólem.

— Viola! — przemówiłem do mego przyjaciela — mam do ciebie prośbę. Pokaż mi drogę do moczarów; chciałbym go zobaczyć.

— Kogo? Cudzoziemca? Mogę cię uspokoić: dzisiaj jest znacznie zdrowszy.

— To nic nie znaczy. Chcę go zobaczyć.

Viola zawahał się.

— To być nie może — rzekł stanowczo — gdy cudzoziemiec jest chory, wtedy nie znosi żadnej obcej twarzy. Zaprowadzę cię do niego gdy wyzdrowieje.

Zasmuciłem się.

— A więc pokaż mi choć zdaleka jego chatę...

— No, to życzenie twoje mogę spełnić — rzekł po namyśle. — Chodźmy.

(d. c. n.)

Dziesięcioletnia królowa.

Młodzianka królowa holenderska, którą tu na rycinie przedstawioną widzicie, ostatnią jest odroślą starej i zasłużonej swemu krajowi dynastii, i gdy dorośnie, rządzić będzie krajem, choć niewielkim, ale mającym za sobą świetną i dawną bardzo przeszłość. Jeszcze za czasów Juliusza Cezara, północną część nizin, objętych ogólną nazwą Niderlandów, pomiędzy rzekami Maasem, Waalem i Renem zamieszkiwali *Batawowie*, którzy dopiero po długich walkach z Rzymem, ulegli jego potęgze. W V-ym wieku po Chrystusie nie słychać już o nich: na ich miejscu występują *Fryzowie*, którzy wraz z Frankami i Sasami weszli w skład monarchii Karola W-go. Przy podziale państwa pomiędzy wnuków Karola, część Niderlandów przypadła Francji, część Lotaryngii, część Niemcom, a gdy w X-ym w. Lotaryngia wcieloną została do Niemiec, cała „nizina“ — z wyjątkiem ziem położonych za Skaldą — zaliczoną została do krajów składających cesarstwo rzymsko-niemieckie.

Gdy w całej Europie zapanował system lenny, i tu także potworzyły się księstwa, hrabstwa, pomiędzy którymi hrabstwo Hollandyi nie należało do ostatnich. Wszystkie te lenne państewka zjednoczyły się w w. XIV pod berłem książąt burgundzkich, (którzy dostali Hollandyę po hrabinie holenderskiej, Jakóbinie), a w w. XV-ym dostały się ich spadkobiercom Habsburgom. (Córka Karola Śmiałego, ks. burgundzkiego, Marya, wydana za Maksymiliana Habsburga, była babką Karola V-go). Karol V-ty, odziedziczyszy Niderlandy, starał się z nich utworzyć państwo potężne i jednolite, ale gdy kraj ten przyjął Reformacyę, syn i następca Karola, Filip II, powierzyszy namiestnictwo ks. Albie, niszczyć je kazał ogniem i mieczem, aż wreszcie w r. 1566 naród cały pod wodzą Wilhelma ks. Oranii, powstał przeciwko zniestanym rządóm hiszpańskim. Ów Wilhelm, pierwszy w historii znany przodek dzisiejszej następczyni tronu, zginął wprawdzie zamordowany, ale pomimo to, król hiszpański, Filip III musiał zawrzeć w r. 1609 dwunastoletni pokój, mocą którego uznawał niepodległość 7-iu prowincyj, które przybrały nazwę „*Rzeczypospolitej Zjednoczonych Niderlandów*” (Prowincye południowe, czyli dzisiejsza Belgia, pozostały katolickimi i pod rządem Habsburgów). Na czele nowo-utwo-

roniej rzeczypospolitej stanął Maurycy, ks. Oranii, który wdał się w zatargi ze stanami największej z prowincyj, Hollandyi, zostającej pod zarządem Oldenbarnewelta, co wywołało ciągle waśni wewnętrzne.

Pomimo to jednak, handel, przemysł, żegluga, rozwijały się pomyślnie: handel za cieśniną Magelańską i Przylądkiem Dobrej Nadziei cały był w ręku Niderlandów; w Indyach tak wschodnich jak i zachodnich, posiadała Rzeczypospolita kolonie, przysparzające krajowi bogactwa. To też gdy po upływie rozejmu, znowu się rozpoczęła wojna z Hiszpanią, zakończona w roku 1648 pokojem westfalskim, Rzeczypospolita — uznana teraz przez wszystkie mocarstwa — stała na szczycie swjej potęgi i należała do najpotężniejszych państw europejskich. W r. 1650 zarząd kraju objął Jan de Witt i całych sił dołożył, by wyżej jeszcze podnieść marynarkę, która w wojnie z Anglią, (zostającą wówczas pod protektoratem Cromwella), okryła się niezapomnianą sławą. W wojnie podówczas właśnie wszczętej z Ludwikiem XIV, Niderlandy zrazu zwycięskie, później porażkę poniosły. Jan de Witt zginął z rąk rozjątrzonego ludu, a namiestnikiem, oraz naczelnym wodzem wojsk, mianowany został Wilhelm III, ks. Oranii, za rządów którego wojna z Francją wzięła pomyślniejszy obrót. Pokojem nimwęskim, zawartym w r. 1678, Niderlandy nie straciły ani jednej piędzi ziemi, a Rzeczypospolita, wdzięczna swemu naczelnikowi, dopomogła mu do objęcia tronu angielskiego w r. 1688.

W wojnie o następstwo tronu tak hiszpańskiego, jak i austriackiego, mniej dobrze wiodło się Niderlandom; w roku 1782 przychodząc z pomocą wzburzonym koloniom anglo-amerykańskim, wypowiedziały Anglii wojnę, i kraj cały podzielił się na dwa stronnictwa: stronników domu orańskiego i jego przeciwników, którzy z początku prześladowani i zmuszeni z kraju uciekać, w końcu jednak wzięli górę nad „*orańczykami*.” Wilhelm V-ty ówczesny namiestnik, uciekł do Anglii w r. 1795, a przeciwnie stronnictwo ogłosiło „*Rzeczypospolitą Batawską*” i nadało jej konstytucyę, podobną do ówczesnej francuskiej. Anglia, mszcząc się za nieprzyjacielskie kroki Niderlandów, niszczyła ich flotę i kolonie, skutkiem czego zmniejszył się przyrost bogactwa, upadła żegluga i handel, a z niemi razem i dawna potęga Niderlandów.

Napoleon I-szy, który zmieniał i przekształcał postać Europy, zamienił Rzeczypospolitą na „*Królestwo holenderskie*,” w r. 1806 i osadził na tronie brata swojego, Ludwika Bonapartego, który abdykował w r. 1810 na rzecz nieletniego syna. Napoleon wcielił wtedy Niderlandy do Francji, i namiestnikiem mianował Lebrun'a, księcia Placenzy.

Z upadkiem Napoleona powrócił do władzy dom orański w osobie Wilhelma (syna Wilhelma V-go), a kongres wiedeński w r. 1815 uchwalił, że Belgia z Hollandyą, stanowić będą „*Królestwo Niderlandzkie*” pod berłem tegoż Wilhelma, który zwać się począł „*pieruszym*” chociaż synem był *piątego*. Za ustąpienie Niemcom posiadłości nassauskich otrzymały wtedy Niderlandy księstwo luksemburskie i król Wilhelm I, który zasnął w młodości goryczy wygnania, został teraz władcą przemysłnego i bogatego kraju, który pracą wytrwała piędź po piędzi ziemię swą morzu wydzieriał, sypiąc dla zabezpieczenia się od wylewów olbrzymie wały i tamy — powierzchnia bowiem Hollandyi niższą jest w wielu miejscach od poziomu morza.

Belgia nie czuła się jednak zadowoloną ze swego położenia i po kilkoletnich z Hollandyą rozterkach ogłosiła się niepodległą w r. 1830. Wilhelm I-szy zamierzał wkroczyć z wojskiem w jej granice, gdy Anglia i Francya, wziąwszy Belgią w opiekę, zmusiły króla do ustąpienia.

W r. 1839 zawarł Wilhelm z Belgią ugodę, mocą której uznał jej niezależność, ale w r. 1840 złożył koronę rozłączoną z południową sąsiadką Hollandyi, pod nazwą której rozumieć już odtąd należy dwie prowincye, stanowiące dawniej *hrabstwo Hollandyi*, a dziś noszące nazwę *Północnej Hollandyi* i *Hollandyi Południowej*. Północna ze stolicą Amsterdam, ma 49 i pół mil kwadratowych; południowa, ze stolicą Haga, ma 54 i pół m. kwadr. Obie stanowią kraj płaski,

niski, urodzajny, obfitujący w pastwiska, które pozwalają na hodowanie wyborowej rasy bydła; w obydwóch mieszkańcy trudnią się handlem, rybołówstwem, przemysłem płócienniczym, nie zapominając o hodowli roślin cebulowych, któremi handel głównie prowadzi Harlem. Był czas, że to zamięłowanie do roślin cebulowych, a głównie do tulipanów, pobudzało do szaleństw spokojnych i flegmatycznych Holendrów, ale dziś pozostaje ono w granicach umiarkowania, a jeżeli co do przesady posuwają Hollendrzy, to zamięłowanie w czystości, czego wszakże ganić im trudno.

(d. n.)

W WIGILIĄ.

(Dalszy ciąg.)

Skoro Jędrus powrócił do przytomności, ujrzał się w jasnym, dużym i ciepłym pokoju, a przy nim stały dwie osoby.

Jedną była młoda, siednastoletnia może panienska, drugą młodszy o jakie trzy lata chłopczyk w gimnazyalnym mundurku. Chłopczyk ten trzymał jeszcze jedną jego rękę i rozcierając ją wolno w swych dłoniach, rozmawiał z siostrą. Jędrus z razu nie dowierzał własnym oczom, ale skoro przetarłszy je silnie pięścią ujrzał się w tem samym otoczeniu, zrobił ruch, jakby się chciał zerwać z miejsca, na którym go położono:

— O mój Boże! co ja widzę! Toć to mój panicz i panienska... — wymówił, chwytając z szaloną radością ich ręce i okrywając je pocałunkami.

— Tak, to my — odparł, niemniej ucieszony tem nagłym oprzytomnieniem chorego, chłopczyk w mundurku — i nie patrz z takim zdziwieniem dokoła siebie. Jesteś u nas w domu i nic ci się złego nie stanie. A czy wiesz jakim sposobem się tu znalazłeś?... I nie czekając odpowiedzi Jędrusia, który oszołomiony nagłą taką przemianą miejsca, nie przyszedł jeszcze do słowa, mówił:

— Otóż, widzisz, bardzo prostym. Wracalem właśnie ze szkół jadąc do domu na święta, gdy oto nagle na prostej drodze między lasem, jeden z lejcowych kaszanków staje dęba i rzuca się w bok, wysypując nas tem szarpnięciem niespodzianem, na śnieg z sani. Stary Szymon zaklął aż półgłosem, przypisując ten wypadek lekkości młodego łyska, aż tu w chwili kiedy sadowiliśmy się już na nowo na siedzeniach, bo pilno nam było dojechać jaknajprędzej do domu na wieczór, dostrzegam w śniegu coś ciemnego. Wskakuję po raz drugi, macam rękę, a oto ty Jędrusiu! Poznałem cię zaraz zapaliwszy zapalke, tylko przeraziłem się twoją bladeością. Byłeś zmarznięty i bezprzytomny. Już z kradrans tutaj nacieramy cię śniegiem i Bóg wie czem. Ale otóż powraca Anulka i niesie ci wino — mówił chłopczyk, w którego szybkiej mowie przebijada trzpiotowata natura, niemniej jak dobre serduszko. W tejsze chwili nadeszła panienska, która wysunęła się była zaraz, skoro tylko Jędrus przyszedł do siebie i otworzył oczy, a podając mu szklanke napełnioną złotawym płynem.

— Wypij to Jędrusiu — rzekła serdecznie — może ci smakować nie będzie, ale ci bezwątpienia dobrze zrobi — a potem dodała zwracając się do brata — Pójdziemy Kaziu; rodzice już dzieła się opłatkami i niezadługo zasiadą do stołu, a tatuś powiedział że ponieważ brakuje jednej osoby do pary, pozwala ci zabrać ze sobą Jędrusia. Kaziuwi zabłysły oczy na ostatnie słowa siostry.

— Doskonale — wykrzyknął — pójdiesz Jędrusiu! zasiądziesz z nami przy stole wigilijnym, i tam, opowiesz, jakim sposobem znalazłem cię na środku leśnej drożyny. Ach, doprawdy, byłem przerażony, widząc cię tak skostniałym i bla-

dym. Jaki ten tatuś jest dobry, że nam razem pójść pozwolił.

Przez ten czas, od chwili oprzytomnienia, choć Jędrus słyszał co do niego mówiono, lecz jednocześnie przeróżne myśli snuły mu się po głowie.

— Co za dziwny i szczęśliwy zbieg okoliczności! — dumał. — On, który biegł tak, niemal bez celu, do wioski rodzinnej, bo poto tylko by nań popatrzeć chwilę, jak wygląda w ów uroczysty wieczór, byłby zmarł niechybnie przy drodze gdyby Opatrzność nie zesłała tam panicza, tego panicza z jego wioski, z którym niegdyś, gdy oba byli jeszcze dziećmi, przychodził się bawić do dworu. A potem... potem, wieleż to razy bywał tu jeszcze z kolegą, gwiazdą, lub kozą!... Znał cały dwór doskonale; i pana, panią i panienkę, która dawniej nawet uczyła go przez czas jakiś czytać na książce, a była taka dobra, łagodna i zawsze uśmiechnięta, że wszystkie dzieci ze wsi skoczłyby za nią choć w ogień!... Widać jeszcze Bóg miłosierny nie zapomniał o sierocie, kiedy uchronił go od śmierci, a przedtem zesłał nań takie cudne widzenie o Jezusie Dzieciatku... Tak, bo też to chyba widzenie być musiało — choć zapamiętał zeń wszystko, jakby było na jawie...

Z tych to myśli wyrwała go panienska, przynosząc mu napój. Wypił go do dna, choć mu bardzo nie smakowało to cierpkie wino, obtarł usta rękawem i uczuwszy się już zupełnie silnym, odezwał się nieśmiało.

— A gdzieżbym ja też się ośmielił zasiadać z państwem do stołu, paniczku, ja, taki smoluch i obdarty...

— Dzieciństwo! — zawołał chłopczyk — umyjesz się tylko i uczesziesz, a zresztą nie troszcz się o nic. Znasz przecież tatusia; bo niedalek jak dwa lata przychodziłeś tutaj z kozą do kredensu, a on podarował ci dwuzłotówkę i książeczkę do nabożeństwa. Tatuś cię zawsze lubił dawniej, i mówił, że z ciebie wyrośnie poczciwy i sprytny chłopak...

— Chodź, chodź, Jędrusiu — dorzuciła ze swej strony panienska, nie wstydź się, na ubranie nikt tu nie zwraca uwagi, bo nie ono, ale tylko serce i dobre czyny zalecają człowieka, a ja ręczę, że serce masz czyste i nie popełniłeś nic złego.

Biedny chłopczyna uczył się bardzo zawstydzony, skoro się znalazł niebawem w obszernej sali jadalnej, gdzie cały dom, prawie, zebrany dzielił się opłatkami. Była tam i służba i domownicy. Życzenia szczerze, i płynące z serca błogosławieństwa krzyżowały się co chwila. Jędrus choć z razu ośmielony, nie stracił bynajmniej przytomności. Wszystkich niemal znał tutaj, pochylił się najpierw do kolan państwa, a potem zaczął witać radośnie innych.

Dziedzic, poparty pamięcią syna, przypomniał sobie ławo Jędrusia i wypytywał o powód dzisiejszego zbłąkania, jak mniemał, wśród śniegu w lesie.

Opowiedział szczerze i śmiało całą prawdę, jako też, na dalsze pytania, o całym swem życiu i losach, jakie go spotykały, od śmierci znanej tu we wsi z zacności, ukochanej swej matusi. Pan wysłuchał wszystkiego, poczem pogładził jasne jego włosy i z uśmiechem rzekł mu:

— Zuch z ciebie, mój chłopcze, jak widzę, dasz sobie radę na świecie, a i drugim potrafisz być pomocnym!...

Kazio rósł z radości, słuchając tej pochwały, surowego zazwyczaj, choć sprawiedliwego ojca, a Jędrus aż pokraśniał cały z zadowolenia.

Przy wieczerzy siedział na końcu stołu, ale nie prawie nie mógł wziąć do ust, choć był nieledwie naczczko od rana, a paniczek z panienką pamiętali o nim ciągle. Wielka radość i wzruszenie dusiły go w gardle.

A jednak ani się spodziewał, jakie go jeszcze tego dnia szczęście spotkać miało.

Wstawszy od stołu, wszyscy gotowali się przejść do drugiego pokoju; otworzono drzwi boczne, dotąd zamknięte, i nagła jasność rozległa się dokoła. Na środku stała tam smukła zielona sosenka, z tysiącem gorejących świeczek u rozpostartych gałązek. Na choince rumieniły się czerwone jabłuszka, jakby malowane, lukrowane pierniki, orzechy, i mi-

sternie pracowitemi paluszkami w domu urządzone drobne zabawki. Lecz najciekawszem było to, czem zasłany był niemal cały stół pod drzewkiem. Były tam ciepłe wełniane kaftaniki i spódniczki, całe ubranka dla chłopców, i bawełniane kolorowe pończoszki... Aż się miło robiło, patrząc w jakim to ślicznym porządku leżało poskładane jedno obok drugiego!... Kiedy już wszyscy weszli, a Jędrus, zapatrzony na to jarzące drzewko i wszystkie cuda w koło niego rozłożone, zapomniał w zachwyceniu o świecie całym, otworzono drugie drzwi, wiodące do obszernej sieni, a na odgłos ten spora gromadka wiejskich dzieci wtargnęła do pokoju z radośnym rumieńcem na okrągłych twarzyczkach. Działwa biegła dookoła choinki, śmiała się i sprawiała szmer podobny do brzęku pszczoł w ulu. Co chwila przecież rzucała się do rąk państwa, a głównie panienki, dziękując im z serca za tę uciechę. Anielka stała na uboczu, jakby chcąc uniknąć tych podziękowań, a ciemne jej oczy, lśniące dziwnym blaskiem pogody, mówiły jedynie, jak bardzo cieszy ją ta radość gromadki. Wreszcie, skoro już dość nazachwycano się tak pięknie przystrojoną choinką, przystąpiła do niej bliżej i z pomocą brata zaczęło się rozdawanie podarunków. Wrzawa wzmogła się jeszcze, i za każdym wsypaniem do małej kieszonki lub fartuszka jabłek, orzechów lub pierników, dochodziła do najwyższego punktu... potem nastąpiło rozdawanie ciepłej odzieży, przyjęte z niemniejszym entuzjazmem małej rzeszy, a kiedy wkońcu do pokoju wsunęło się kilka matek, prostych, wiejskich kobiet, ubogo odzianych, by w imieniu wszystkich innych podziękować za radość i miłosierdzie wyświadczone ich dzieciom, oboje państwo, którym one chyliły się do kolan, przejęte wdzięcznością, rzekli jednogłośnie z pewnym drżeniem w głosie:

— To nie nam dziękujcie, dobre kobiety, myśmy o tem zaledwie wiedzieli, to nasza córka...

(d. c. n.)

SZARADA.

przez Ewę Maryę.

Wszystko, jak uczą dziejowe karty,
Jest razem czterech mężów imieniem,
Którzy władali nad ludem Sparty,
Zbrojnym królewskim ramieniem.

Jeden z nich pierwszy niegdyś na tronie,
Z imienia nazwę tworząc rodową.
Jak protoplasta, po ojca zgonie
Dynastją rozpoczął nową.

Drugi, rządzący potem z kolei,
Swoj miecz podnosił w górę zwycięzki,
Pokonał Argian przy Mantynei,
Często lud gromił ateński.

Trzeci, gdy śmiało dobywszy broni,
Wzruszony Greków pobitych losem,
Wraz Macedonów karciał, w pogoni
Legł pod oręża ich ciosem.

Czwarty, wskrzeszając Likurga prawa,
Następnie pośród zaciętych sporów,
Jakie wzniciła dawna ustawa,
Zginął z rozkazu Eforów.

To imię zgłoski krótkie zamyka,
A jak się *pierwsza* i *druga* zowie?
Komu gruntowniej znana muzyka,
Ten zaraz powie.

REBUS.



ROZWIĄZANIA DO N-ru 49-go

Szarady:

Bohdan — Zaleski.

Łamigłówniki kryształowej:

	S				
		N	i	l	
		G	l	e	b
					a
	M	e	n	n	i
					c
					a
S	y	r	o	k	o
					m
					l
S	i	e	n	k	i
					e
					w
					i
					c
					z
H	o	r	t	e	n
					s
					y
					a
G	ł	o	w	n	i
					a
					G
					l
					i
					n
					a
					A
					c
					z
					z

Zalecamy następujące wydawnictwa dla młodzieży i dzieci pp. Gebethnera i Wolffa:

Przygody młodych podróżników p. M. J. Zaleską (z rycin.)

Opowiadania Cioci Ludmiły p. Teresę Jadwigę (z rycinami).

Kopalnia króla Salomona powieść z angielskiego dla młodzieży, przez Riders Hagarda.

Zabawka dla młodszej dziatwy, z obrazkami kolorowanymi i wierszykami, J. Checiskiego (wydanie trzecie).

Opisy i przygody podróży w różnych częściach świata (z rycinami) Wł. Anczyca (wydanie trzecie).

Przypadki Robinsona Kruzoe (z rycinami, wydanie piąte).

Robinson szwajcarski (z rycinami, wydanie piąte).

Pamiętnik Franc. Kostrzewskiego, wyjdzie w lutym r. przyszłego, cena rs. 1 kop. 50 z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 75 w prenumeracie, następnie zaś podwyższoną zostanie.

Wszystkim prenumeratom przypominamy odnowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce Pisma.

TREŚĆ: Kolęda, wiersz p. T. P. (z drzew.) — Osobliwe narzędzia muzyczne (z drzew.) — Z wyspy Atlanty, wyczytała przez drobnowidz i przepisała Zofia Urbanowska (z drzew.) — Dziesięcioletnia królowa (z portretem). — W wigilią opowiadanie p. V. Cairo. — Łamigłówniki i rozwiązania. **Dodatek:** Anioł, wiersz, p. Z. Morawską (z drzew.) — Ciozia Scholasia. — Moje dzieci, opowiadanie jednej mamy p. A. Do. — Łamigłówniki i rozwiązania. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy:** Mała księżniczka z Tower-Hillu, przekład z angielskiego K. P.

Zjadać to ziarno, które człek zasiewa?...
 Nie dziw więc, że on za to się tak gniewa.
 Wszak ty i owcy nie oszczędzasz przecie,
 Skubiąc z niej wełnę, gdy siądziesz na grzbiecie.
 To też cię człowiek szczerze nienawidzi,
 Bo w tobie wroga pracy swojej widzi!"

MOJE DZIECI.

OPOWIADANIE JEDNEJ MAMY,

p. **A. Do.**

(Dalszy ciąg).

— Widzisz Stasiu — rzekła mama, podając mu dwa plasterki; tyle razy ci powtarzam, nie biegaj tak prędko znasz dobrze swoją niezręczność, czy też nieuwagę, a wiesznie się zapominasz i potem cierpieć musisz. Choćby ci już nie chodziło o ból chwilowy, to pomyśl, że mnie zawsze przestraszasz swemi codziennymi przygodami. Niedaléj, jak wczoraj, spadłeś znowu ze schodów; dzięki Bogu, nic ci się złego nie stało, ale przed dwoma laty, z trzech tylko schodów zleciałeś; złamałeś nogę. Pamiętasz, jak bardzo bolała? Jak trzewiczka zdjąć nie było można, tylko nożyczkami rozcinać musiałam? Jak płakałeś gdy ci doktor nóżkę składał i gipsem oklejał? A potem, cały miesiąc trzeba było leżeć spokojnie, z nóżką w kamiennej pończoszce. A widzisz! wspomnienie tych smutnych dni nie tak łatwo wyjdzie ci z pamięci, pomyśl coby to było, gdyby podobne nieszczęście drugi raz cię spotkać miało? Cóż?... obiecujesz dla miłości mamy od dziś być uważniejszym?

— Obiecuję, mamusiu, obiecuję!

— Spuszczam się na twą obietnicę; zobaczymy czy mamę tak bardzo kochasz jak mówisz. Idź-no, zobacz, kto tam dzwoni.

— To ja mamó — rzekła wchodząc Helenka. — Wiktusia odprowadziła mię do cioci, ale ciocię bardzo głowa boli, więc prosiła, żebym przyszła kiedyindziej, a dziś zabrałam Henrysia i Józię do nas. Czy mama się o to nie gniewa?

— Ale owszem, bardzo dobrze, że dzieci przyszły tu się pobawić, kiedy mama niezdrowa; będzie mogła przespać się spokojnie, a to na ból głowy najlepsze lekarstwo. Bawcie się teraz grzecznie, a za chwilę dostaniecie podwieczorek.

Henryś i Józia są prawie rówienikami Stasia i Helenki, to też bawią się razem wybornie, a choć czasem i posprzecząją się trochę, to prędko następuje zgoda, gdyż wszystkie te dzieci pomimo wad właściwych wiekowi swemu, są poczciwe i grzeczne.

— Jakże się będziemy bawić? — spytała Józia.

— W ciuciubabkę — zaproponował Henryś.

— Kiedy ja obiecałem mamie, że już nigdy nie upadnę, a przy téj grze trzeba uciekać albo gonić; na ślepo, jeszcze się przewrócę i będzie piękna robota, ani pół godziny słowa nie dotrzymam. Bawmy się w chowanego.

— A gdzie się będziemy chowali? W dziecinnym pokoju śpi teraz Maryria, tu w jadalnym niema żadnej

kryjówki, do mamy lepiej nie chodźmy, bo coś czyta, to byśmy jej przeszkadzali. Bawmy się w kotka i myszkę.

— Helenka zawsze coś ni w pięć ni w dziewięć wymyśli — skrytykował Staś — jedno będzie kotkiem, drugie myszką, a dwoje będzie robić koło! Na taką grę trzeba przynajmniej dziesięcioro dzieci.

— No, to bawmy się w lisa!

— To bawmy się w lisa!

— To wszystko jedno, także nas za mało...

— To w mručka!

— W wilka i owce!

— W talarka!

— W żywe obrazy!

— Poczekajcie! — przerwał Jerzy, odkładając na jutro zakończenie swego listu. Ja was pogodzę.

— Będziemy się bawili w *Szkołę*.

— Wybornie! — krzyknęły dzieci.

— Tylko — dodała Józia — kto będzie profesorem? Jabym chciała...

— O, i ja także! — przerwał Staś.

— A dopiero ja! Muszę być profesorem — zawyrokował Jerzy. — Ale żeby uniknąć znowu niezgody, poszukajmy sposobu, któryby nam wszystkim dogodził. Wiecie jak? Każde z nas będzie uczyć innego przedmiotu, (jak prawdziwi profesorowie) i wtedy kiedy będzie jego lekcyja, wszyscy będziemy uczniami; potem nauczyciel pójdzie do ławki, a kto inny zajmie jego miejsce i będzie druga lekcyja. Dobrze tak?

— Doskonale! — pochwaliła Józia — czegoż ty będziesz nas uczył?

— Fizyki — odparł Jerzy z przemądrzałą minką. — A ty, Józiu?

— Ja historii świętej.

(d. c. n.)

SZARADY.

Dla Heli, Henia i Hanki, od cioci Adelci.

Pierwszy na Tatarów czele,

A *drugiego* szukaj śmieie

Pomiędzy literami.

Wszystko jest między wami.

Moja *pierwsza* jest w nut rzędzie,

Moja *druga* takąż będzie;

Wszystka przy wichrach niebezpieczną bywa,

I groźną dla żeglarza, co wśród burzy pływa.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 48-go.

Szarady:

H e n r y k.

Łamigłówek kryształowej:

	g			
w	ą	ż		
g	ą	s	k	a
	o	k	o	
		a		

Skrzynka do listów.

W samej rzeczy, **Ogrodniczko**, nie odebraliśmy pierwszego listu, a obecny bardzo ładnie świadczy o grzeczności, do której czujesz się zobowiązana, jak się nią czuć powinna każda dobrze wychowana dziewczynka.

Nowym pseudonimem nazwaną „**Wiare**” zaciągnęliśmy na listę korespondentów.

Jakże tu **Ciekawemu** nie posłać numeru, o który prosi! Gotówby zachorować z niezaspokojonej ciekawości. Liścik siostrzyczki przyjmujemy pod opiekę.

Sówko błękitko, mamusia ma słuszość: wielu, bardzo wielu jest teraz „takich, co im zimno.” W imieniu ich dziękujemy serdecznie. Dodatek posłano; dla biednych pozostało kop. 70. Gołąbkę nic więcej od listu ucieszyć nie może; Redakcja zaś chętnie „pokocha jak i innych” takiego błękitnego motylka, któremu bynajmniej nie wzbrania korespondency z innymi stworzonkami, nawiedzającymi skrzynkę do listów.

Królowa lalek niedługo już będzie miała prawo nazwać się babunią poddanych swoich, a przynajmniej zajmować się niemi przestanie, skoro ją tak zajmuje to, co czyta w **Wieczorach**. A i korespondencya z nami, której bardzo radzi jesteście, także czasu trochę zabiera? Brakujący numer wysłamy, aby koniec położył zmartwieniu.

Macierzanka, choć ma dopiero lat 10, należy do bardzo dawnych czytelniczek, skoro od połowy niedługiego życia już czytuje nasze **Pisemko**. Dlaczegoż dopiero teraz przyłącza się do grona korespondentek?

Niezabudka z nad Chomoru przysłała dobre rozwiązanie.

Słonecznik polny przysłał nam szarady nie nadające się do druku. Ta, w której każe „nastawiać sieci” wadliwie jest ułożoną: nie wiadomo bowiem *na kogo* je nastawiać? Odpowiedź mieszcząca się w wyrazie jest naciągniętą i zawiera w sobie błąd deklinacyi. Wyraz użyty do drugiej szarady jest prowincjonalizmem zupełnie nie używanym w poprawnej mowie i nawet nie wszędzie znanym.

Przyjemnie nam się dowiedzieć, że **Opocznik z nad Czarnéj** „skacze z radości do sufitu” jak zobaczy, że przysły **Wieczory**, bo cóż miłszego nad przekonanie, że się kogoś tak zadawalnia.

Violi tricolor bardzo jesteście wdzięczni, że nam zjednała nową korespondentkę, **Śnieżyczkę**. Ta ostatnia widocznie dobrze się bawi w klasztorze i z łatwością uczyć się musi, skoro przygotowywanie się do lekcji nie zabiera jéj wszystkiego czasu i pozwala brać udział w przedstawieniach amatorskich, uświetnionych obecnością tak dostojnego gościa. Życzenie wyjawione przez **Violę tricolor** już jest spełnione: artykuł, którego ukazania się pragniesz, już przygotowany do druku.

Nie jest grzechem lubić czekoladki; gust ten podzielają ze **Śnieżyczką** i **Kaziem** osoby dużo od nich starsze. Spytaj się o to **Gołąbki**: będzie miała dużo do powiedzenia.

Najmocniej zapraszamy **Polską dziewczoję** do przyjęcia udziału w konkursie, do którego naturalną jest rzeczą, że należeć mogą i chłopcy. Jeden z nich zrobił już nawet szczęśliwy początek.

Dobrze czyni **Zorza**, że do pisania na konkurs namówiła i dużo młodszą siostrzyczkę. Obrazek nasz jest tego rodzaju, że i młodszy i starsi znajdują w nim materiał do opowiadania. **Książka**, o którą pytasz jest w tym samym rodzaju co poprzednia.

Godzimy się z tobą, **Rezedo**, że niemłą jest jesień, ta szara, mglista posepna, która w mieście nic a nic nie jest ładniejszą niż na wsi. Ale, wybory znamy aforyzm: „*Czego nie można zmienić to znieść potrzeba*” i stosujemy go w tym razie, co nam pewną pociechę przynosi.

Liściki **Białego bzu** pójdą do druku w swoim czasie, również jak i liścik **Kaliny z nad Dniepru**. Na pytanie, przez tę ostatnią zadane, odpowiedzieliśmy już **Polskiej dziewczoi**.

„Zebrało się” wreszcie zajrzeć do nas **Słoneczko!** tém požądajsz, że tak teraz chmurno i szaro. Pseudonym panienci, którą sobie obierasz za korespondentkę, tak odpowiada twójemu, jak

skutek przyczynie; postaramy się więc zadość uczynić twój prośbie w możliwie najkrótszym czasie.

Niepodobna odebrać miłszego dla nas liściku nad twój **Antoniczanko** droga; to, co w nim nazywasz nieładem, jest naturalnością i prostotą, wielce pożądaną w każdej czynności, a pismo bardzo dobre i nie widzimy w nim owych „ogonków”, których tak się wstydzisz. Obmawiasz się niesłusznie, kochana. Pisuj do nas choć niekiedy z Kr. bo żałowalibyśmy, gdyby nam ubyla tak miła korespondentka. Czemu się uczysz muzyki skoro, jak mówisz, nie masz ani odrobiny talentu? Czy nie lepiej byłoby poświęcić czas ten rysunkom?

Niech **Sosenka modrooka** prześle nam swój adres, to na jéj pytanie odpowiemy.

Nie miałam czasu rozpatrzyć zaraz po powrocie do Warszawy wszystkich liścików i dla tego tak późno odpowiadam ci kochana **Polna różyczko**. Cieszę się najpierw, że cię zajmują artykułiki **Wieczorów** i że je czytasz uważnie, czego dowodzi spostrzeżenie nie dotrzonéj niestety w korekcie, omyłki drukarskiej która brzmi jak następuje: „*Karola 4-go* osobiście położył kamień węgielny pod budowę, którą *w ciągu czternastego wieku za panowania Władysława Jagiellończyka ukończono.*” Gdy zaś być powinno: „*Karol 4-ty* osobiście położył kamień węgielny pod budowę, którą *w ciągu czternastego wieku prowadzono, a za panowania Władysława Jagiellończyka ukończono.*” Oczekując przybiecanéj mi dalszej korespondencyi, ściska serdecznie miłą **Różyczkę**. *Gołąbka.*

Do was to zwracam się dzisiaj; stara, wierna gwardyo **Wieczorów**: **Ukrainko**, **Jaskółko** i **Niezabudko!**... **Wicie**, moje drogie, wszystkie razem tworzymy wcale poważną cyfrę kilku dziesiątków lat, ręczę jednak, że trudno byłoby znaleźć weselszej czwórki, gdybyśmy zeszyli się kiedy w życiu. **Ukrainko** miła, śliczne masz o mnie zdanie, lecz za pochlebne trochę; nie posiadam jeszcze wiele hartu duszy, choć go się staram nabyć. **Jaskółko**, znam **Hôtel Lambert** z opowiadania mej nauczycielki, byłej wychowanki tamtejszej. Czy p. **Rust.**, jest zawsze wyjazkiem całego zakładu i starym, dobrym przyjacielem wszystkich uczennic? **Niezabudeczko**, jesteś **Sandomierzanką**, **Zosią** podobno? Donieś mi co więcej o sobie, a może mamy wspólnych znajomych, skoro niedaleko od siebie mieszkamy. Do widzenia, kochane weteranki naszego **Pisma**. **Czwarta z Waszego grona**, *Wiochna z pod Lublina.*

Lube Siostrzyczki: **Gałązko-Paproci**, **Jodelko z nad Noteci**, **Kulko Śniegowa** i **Iskierko z pod Lublina!** Dziękuję każdej z was osobno, za przyjaźne o mnie wspomnienie i łączę was za to wszystkie, w jednym serdecznym uścisku! Nie spędzałam, droga **Gałązko**, wakacyi nad brzegami **Tamizy**, ale blisko wybrzeży **Baltyckiego morza**, a nieraz patrząc na jego fale, myślałam, że może która z nich od **Wisły** przyplywa, aby mnie na obczyźnie pozdrowić? I mnie także, kochana **Iskierko**, podoba się „**Druga Matka**,” lecz mimo tego tak sobie jak i każdej z was życzę, by **Bóg** nam zachował pierwszą, najukochańszą matkę! *Brzydotka z nad Tamizy.*

Kopciuszku kochana,
Jedynie mi znana,
Z tego naszego,
Pisemka miłego.
Przyjmij, ten wierszyk odemnie,
A sama wzajemnie
Napisz słów kilka do *Gwiazdeczki.*

Kochana **Wielkopolancko z nad Odry** i **Dobruniu!** Proszę was podajcie mi w liście dokładny wasz adres. Domyślcie się, kto jestem, gdy wam przypomnę „**Grabinę**.” Czemu **Iza** do mnie nie pisze? Całuję was serdecznie. *Gwiazdka wieczorna.*

Kochana **Sosenko**, jesteś w moim wieku; donieś mi więc gdzie mieszkasz i jak się nazywasz? Mnie na imię **Tonia** i mam lat 8, mieszkam na wsi, na **Ukrainie** u cioci, uczę się dużo i bardzo lubię naukę. **Wieczory** czytam z przyjemnością, jak ci się podoba **Jadwiga** w „**Szesnastoletnim Wojewodzie**”? Należę do wszystkich konkursów, na ostatni uszyłam spódniczkę. Odpisz mi prędko **Sosenko**, całuję cię. *Tęcza z nad Jatrani.*

bym więc udawać profesora, ale co koszty przewracać, to umiem przepysznie.

— A ja — zakończyła Helenka — to już wolę cały czas być uczniem, bo mnie to bardzo bawi; a gdybym była nauczycielem, tobyście mnie pewno nie słuchali. Któż zaczyna?

— Naturalnie ksiądz katecheta. Siadajcie, dzieci Ale, ale — dodał Jerzy — pamiętajcie, że każda lekcja ma być krótka, najwyżej jedno lub dwa pytania, a potem zaraz kto inny ma lekcję, boby nam się uprzykrzyło. Józiu, zaczynaj, tylko bez śmiechów, porządnie.

Dzieci siadają rzędem na krzeselkach; Józia staje z powagą na ławeczce za stołem. I rozpoczyna się lekcja, ale niestety, i tu się nie obeszło bez sprzeczek, bo jedni nie umieli odpowiadać stosownie na czynione im zapytania, drudzy znów czynili jakieś niewłaściwe uwagi w tym przedmiocie. Przy lekcji gimnastyki, Staś pamiętny obietnicy danej mamie, nie chciał skakać, inni znów skakali lecz bardzo niezgrabnie, ale najtragiczniej o mało nie wypadła lekcja fizyki. Jerzy obiecał robić maszynę elektryczną ze starego drewnianego pudełka. Kazał dzieciom trzymać je rękami, a dobywszy z kieszeni tutkę z jakimś mialkim proszkiem, miał ją podłożyć pod pudełko i zapalić, poczem wszystkie dzieci miały uczuć mocne wstrząśnienie elektryczne. Na szczęście nie miał zapalek i poszedł ich szukać u mamy, mama znów zaniepokojona robotą z zapalnikami, zaprzagnęła obejrzeć cały przyrząd. Wyjęła więc tutkę z pudełka i poszła z nią ku oknu.

— Jezus Maryja! Ależ to proch strzelniczy! — zawołała w najwyższym przerażeniu. — Dziecko, skądęś to wziął? Wzruszenie i przestraszony mamy, były tak silne, że nie była w stanie utrzymać się na nogach; siadła więc przy stole i jakby oczom własnym nie wierząc, wpatrywała się w osłupieniu w straszne „corpus delicti.”

Jerzy nawpół zdziwiony, a nawpół widokiem mamy przerażony, stał pokorwie, jak winowajca bezwiedny.

— Skąd wzięłeś ten proch? — powtórzyła mama.

— Jaś, mój kolega, którego ojciec ma skład broni, dał mi to dziś po lekcji.

— I cóżś myślał z tem zrobić?

— Włożyłem to do pudełka i chciałem podpalić, a potem, jakby wystrzelił i dzieci się nastraszyły, tobym im powiedział, że to jest elektryczność.

— A nie pomyślałeś — mówiła z wyrzutem mama — na co rodzeństwo, dzieci cioci Zosi i siebie narażasz. Czy nie wiesz, że proch wszystko rozsądza? że na wystrzale nie byłoby się skończyło, ale prawdopodobnie, (gdyby nie Opatrzność Boża nad wami) proch wypaliłby wam oczy, poszarpał twarz i ręce...

— Ale, co też mamusia mówi? Taka odrobina?

— Ta odrobina, moje dziecko, wystarczy aż nadto by was wszystkich okaleczyć na całe życie.

— Ach! Ktoby się był tego spodziewał... ja właśnie sobie myślałem, że papierowe pudełko będzie za słabe i moglibyśmy się sparzyć, dla tego wzięłem drewniane w przekonaniu, że go proch nie potrafi rozsądzić.

— Lekkomysłne i niedobre z ciebie dziecko; — mówiła dalej mama. — Nie pojmuję nawet, jak podobny

koncept mógł ci przyjść do głowy! Wszak tyle razy słyszałeś o strasznych wypadkach, jakich proch bywa przyczyną. A gdybyś nawet o niczem nie wiedział, to jeszcze mając w ręku materiał zupełnie sobie nieznany, powinieneś był pokazać go mnie albo ojcu, i spytać o jego właściwość. Nieświadomością jednak nie możesz się tłumaczyć, bo już tajemnica, w jakiej posiadanie prochu zachowywałeś, potępia cię w moich oczach.

— Mamo! mammo! Niech mama tak nie mówi... niech mama tak na mnie nie patrzy... o moja mamusiul! — zapłakał Jerzy, i rzucając się do nóg matce, schował głowę na jej kolanach.

— A wy, moje dzieci — zwróciła się mama do gromadki wylęknionych malców — podziękujcie bogu, że was od straszego bólu i kalectwa tak cudownie ocalił. Gdyby bowiem Jerzy znalazł w tym pokoju zapalnik... nie wiem... myśleć nawet nie potrafię o tem, co by się stać mogło. No, no, nie płacz już tak bardzo, wierzę ci, że szczerze swą lekkomyślnością żałujesz. Tak drobna okoliczność uratowała was, moje drogie dzieci! Tu mama, ze łzami w oczach, wstała z krzesła i biorąc dzieci za rączki, poszła z niemi do drugiego pokoju, gdzie nad łóżeczkiem Helenki, wisiał śliczny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Ukłękli wszyscy razem przed tą najlepszą opiekunką naszą, i z przepełnionego serca, mówiła mama głośno modlitwę dziękczynną, a pięć wzruszonych głosików słowa modlitwy za nią powtarzało.

(d. c. n.)

HOMONIM.

(Dla Gałązki Heliotropu, od Niezapominajki z nad Warty).

Znam wyraz, który ma trzy znaczenia:
Można go użyć jako imienia,
Spotkasz go w amerykańskich miast rządzie,
A gdy zechcesz, to i krainą w Europie będzie.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

(od Błyskawicy dla Niezapominajki z nad Warty).

Z następujących sylab: Czer — top — rya — A ka — fet — ra — bia — A — wiec — Ra — Ja — za — wił — Po — A — dzi — A — rek — za — stu — na — l ia — złożyć wyrazy oznaczające: 1. Syn Noego. 2. Gatunek papugi. 3. Ptaszek śpiewający. 4. Prowincja w Hiszpanii. 5. Tytuł powieści Sienkiewicza. 6. Książę litewski. 7. Kraj w Azji. 8. Nazwa miesiąca. 9. Kwiat cieplarniany. Początkowe i końcowe litery tych wyrazów, czytane z góry na dół, utworzą znane przysłowie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 45-go.

Szarady:

M u z y k a .

Rebusików:

Podróżni stali nad przepaścią.

Wazony są napełnione wodą.

Skrzynka do listów.

Niezapominajce z nad Warty posyłamy żądany numer; liścik bierzemy pod opiekę, również jak i te, które nadesłała **Kulka śniegowa**. O opisie, jaki nam przysłać obiecuje, nie teraz jeszcze powiedzieć nie możemy. Powodzenia przy egzaminie życzymy, dziękujemy serdecznie za życzenia i polecamy: Zoologię Wrześniowskiego, rs. 2 kop. 40, lub Szaedlera, rs. 1 kop. 20, Geometrię Hertza, kop. 50

Przyjemnie nam wiedzieć, że **Sosenka** tak szczerze zadowolona ze swej nagrody, na którą tak sprawiedliwie zasłużyła.

Na sam koniec zostawiamy odpowiedź do **Złotej Przędzy** która tym razem nie złotą ale czarną nić smutków wyprzedła z myśli—z serca raczej. Odczuwamy, dziecko drogie, tęsknoty twoje i żale, ale skoro wiesz, że ci mamy „sily woli”, to nią właśnie pokonaj opadające cię smutki. Serdecznego słowa nie poskąpimy nigdy; za te, któremi się do nas odzywasz, dziękujemy, uważamy bowiem zaufanie wasze za dowód prawdziwego przywiązania. Bóg niech będzie z tobą, dziewczeczko, tak w złotych jak i w czarnych chwilach życia...

P. Witkomirskiemu w Tyflisie. Książki według przesłanego wraz z innemi rachunku z księgarni kosztują, rs. 4 kop. 80 z przesyłką pocztową. Na rachunek więc należności naszój kop. 80 pozostało nam kop. 20.

Siostrzyczki drogie, z prawdziwą radością powracam do korespondencji z wami, przerwanej podróżą oraz zajęciami, jakie na mnie czekały za powrotem. Zastałam was równie serdeczne, z równą zawsze gotowością odpowiadające na wezwanie Redakcyi, bo oto ćwiczenia konkursowe zaczynają gromadzić się w dość znacznej ilości, do której jeszcze dodała i swoje **Biała karta**, również jak i **Zakryta karta**, dawna, przez dłuższy już czas milcząca korespondentka, która uprzejmem słówkiem do mnie przerwała wreszcie milczenie. **Poika z nad Szczary** prosi mnie o odpowiedź; pospieszam jej udzielić i z przyjemnością to czynię, bo domysł twój... trafny. Za obietnicę dziękuję.

Gospozi z Podola dziękuje serdecznie za książki przysła-
ne dla ubogiej dziewczynki.

Złota Pszczółko kochana, piszesz mi, że stęsknioną byłaś do moich liścików: gdybyś ty wiedziała, jak ja wszędzie za wami tęskniłam! Bawiłam się wybornie, widziałam mnóstwo ślicznych rzeczy i piękne okolice i wielkie miasta, i ogromne morze, a dla tego swoich kątów i swoich ludzi brakowało mi na każdym kroku. Na domowe ptaszę Bóg mnie stworzył widocznie: nawet nie „**Gołąbka**” ale „**Kura**” nazywać bym się powinna. Panienci, na których milczenie się skarżysz, chociaż sama do nich pisałaś, poprawią się zapewne podczas świątecznych wakacyj, które zostawiają więcej czasu do korespondencji.

Carmen zadaje mi trzy pytania: na pierwsze znajdzie odpowiedź w numerze 38-ym pod adresem Redakcyi; na drugie *po namyśle* sama sobie odpowie. Na trzecie odpowiedź odbierze później.

Czy sądziłaś **Niezapominajko z nad Warty**, że morze usposabia mnie do gadatliwości? Nie, wcale nie! nie zdradziłam tajemnicy od kilku lat dochowywanej. Już też, gdybym kiedy uczynić to miała, to przedź dla was, z którymi łączą mnie węzły serdeczne.

Zorzo, czy się godzi być tak uszczypliwą i przypominać mi ów „pejzaż”? Za karę nie powiem ci, że często myślałam nad morzem... o tobie i o miłych twoich liścikach.

Ismena, która się trafnie nazwała moją „siostrą w Wieczorach” zajęła mnie i zabawiła listem swoim. No! tyś się chyba nie nudziła podczas wakacyj? Nie obawiam się też, abyś chorowała z braku ruchu. W ogóle widzę, że pędzisz czynne życie *nawet i pod względem umysłowym*—w czem wszakże sekretu ci dochowam. Za przyslaną fotografię serdecznie ci dziękuję, ale proszę koniecznie o twoją, bo pragnę poznać właścicielkę tej menażeryi, której posiadania ci zazdroścuję, sama bowiem lubię psy i konie. Ostenda mi się podobała, ale dla morza głównie. W Zakopanem

byłam dość już dawno temu i robiłam wycieczki dość dalekie, nie kuszając się jednak o dotarcie na Gerlach. Za pamięć o biednych dzieciach wdzięczne ci wyrazy przysyła, a wszystkim swoim korespondentkom uścisk serdeczny.

Gołąbka.

Droga **Bocianiczko z nad Sanny!** Obiecałam ci, pisać do ciebie przez „**Wieczory**” i dotrzymuję słowa. Spodziewamy się zawsze, że odwiedzicie nas, przed wyjazdem do Warszawy, choć nie możemy się tego doczekać. Miłe wspomnienie Pot., zachowam zawsze w pamięci. Donieś mi co porabia kotek, Warszawianka, Lady i Muszka? Czy zabraliście kotka do Warszawy? Czy po naszym wyjeździe grywałyście jeszcze długo w krokietu? Proszę odpisz mi niedługo. Całuję cię **Luciu** najserdeczniej wraz z **Manusią**. *Iskierka z pod Lublina.*

Kochana **Biała Ostróżko!** Chciałabym bardzo odbierać od ciebie takie miłe liściki, jakimi obdarzasz inne panienci. Donieś mi coś o sobie. Ja mieszkam na wsi, pod Szczekocinami, mam lat 14, na imię mi **Hanna**. Powieść „**Druga Matka**,” rzeczywiście jest ładną, dziwię się jednak, że wolisz charakter **Poli**, gdyż ja nie widzę w niej nic godnego naśladowania, chyba tylko uwielbiasz jej artystyczną duszę, ja jednak dla... muzyki nie poświęcałabym rodziny. Mam nadzieję, że odbiorę od ciebie nie długo liścik. Tymczasem ściska cię serdecznie nieznaną **Stokrotka z nad Pilicy**.

Droga **Kukuleczko!** Liścik twój ucieszył mnie niezmiernie, gdyż jest to pierwszy odebrany przez **Wieczory**, chociaż czytuję je od czasu, jak się tylko nauczyłam czytać. Pewnie nie należałaś do ostatniego konkursu, jako staruszka, ja opisałam **stokrotkę** i dostałam nagrodę. Napisz mi jaką lekcję najlepiej lubisz i co ci się najlepiej podoba w **Wieczorach**? Ja z nauk, najlepiej lubię historję powszechną, nauki przyrodnicze i muzykę. W **Wieczorach** najlepiej mi się podoba: „**Pod Wpływem Błogosławieństwa**” i „**W Złotej Klatce**,” a także: „**W Indyach**” i „**Szesnaścieletni Wojewoda**.” Posyła Ci serdeczne uściśnienia **Kukuleczko z pod Lublina**.

Kochana **Rybko z Huliopiaty!** Serdecznie ci dziękuję za odpowiedź i żaluję mocno, że już wyjeżdżasz; ale może jeszcze choć parę słówek do mnie napiszesz. **Białonóżko z Karpot**; donoszę ci, skoro tego pragniesz, że jestem ciemną blondynką, dosyć wysoką i poważną. Za to, żeś pospieszyła z odpowiedzią, przesyłam ci całusa, prosząc, abyś nie przestała pisywać do mnie. **Sosenko** luba! Dowiedziałam się, że wdychasz za długą sukienką, a ja znów prawie się jej boję, pisuj do mnie. Ściskam was i polecam się waszej pamięci. *Niezapominajka z nad Warty.*

Kochana **Cicieczko!** Nakłonił nas do pisania twój śliczny pseudonym, co on ma znaczyć? Radebysmy poznać cię i prosimy o opis twej osóбки. Co do nas jesteśmy obie wysokie, smukłe, z tą różnicą, że jedna z nas jest złocistowłosą o czarnych oczach, druga zaś brunetką o szafirowych. Nasze imiona są: **Hermenegilda** i **Prakseda**. Mamy w naszym gospodarstwie psa, kuca i dwie kotki: **Filcię** i **Femcię**. Mamy nadzieję, że nie dasz nam długo czekać na odpowiedź. *Fusia i Wurcia.*

Długo czekałam czy też która z panienek do mnie się odezwie, aż wreszcie postanowiłam pierwszą liścik napisać, wybierając sobie ciebie za korespondentkę **Lilijko z nad Wisły**, bo i ja nad **Wisłą** mieszkam. Donieś mi więc coś o sobie, a ucieszysz mnie bardzo. I ty luba **Córo Mazurów** proszę napisz do mnie, jako do **Mazurki**, a i ty droga **Cyganeczko** także się do mnie odezwij, bo mi się podobały twoje liściki. Ściskam was wszystkie, kochająca **Semilka**.

Od warszawskiego szpitalika dla dzieci.

Gwiazdka wigilijna zaświeci rannym blaskiem dla dzieci — przynosi im choinki ubrane w podarunki. Pozbawiona ich uboga, chora dziatwa w szpitaliku przy ulicy Aleksandrja przypomina się serduszkom możniejszych siostr i braci w nadziei, że zechcą jej ofiarować stare, choćby nawet popsute zabawki, zużyte odzienie, i obuwie, które z wdzięcznością przyjmować będzie Siostra przełożona Szpitala, aby z nich urządzić kolebę dla swoich małych chorych.